

Kęćik Wiesław

część II z III

Sygnatura notacji: **N0690**

Data urodzenia: **01.07.1946 r.**

Data nagrania: **13.03.2025 r.**

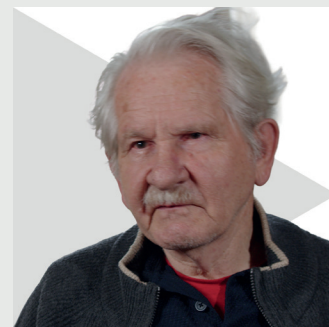
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Grzegorz Łeszczyński**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 62 min, część III: 53 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wiesław Kęćik: Kiedy mówię o tym, że pojechaliśmy w gromadzie przyjaciół, kolegów, to chcę powiedzieć, że tu powstało w Warszawie głównie, ale również z odpryskami w innych miastach Polski, towarzystwo ludzi, którzy byli związani ze sobą tym samym duchem. Część z nas przeszła więzienie, inni przeszli różnego typu inne relacje koleżeńskie, rodzinne, przyjacielskie itd. Czy z różnych grup społecznych, ale tu w Warszawie powstała taka właśnie gromada, która reagowała na różne wydarzenia społeczne. I czy to były jakieś protesty, listy itd., to byli reżyserzy, naukowcy, pisarze, ale również i dużo studentów, zwłaszcza po tych wydarzeniach marcowych, cała gromada to była ludzi w mieście. Wspólnie się znaliśmy, odwiedzaliśmy się, powstało takie środowisko, które było we wzajemnych relacjach. Ponieważ nie mieliśmy prawa, nazwijmy to, wstępu do całego społeczeństwa, bo byliśmy odizolowani, no to między sobą mieliśmy dużo relacji koleżeńskich. No i te koleżeńskie relacje zaowocowały bardzo w czasie 1976 r. strajku w Ursusie i Radomiu, gdzie tych bitych i prześladowanych robotników ta warszawska inteligencja wspierała. No i koledzy, którzy tutaj wówczas byli, bardzo intensywnie zabrali się za pomoc dla tych. No była tutaj cała gromada, tak że wymijanie nazwisk jest bardzo trudne, ponieważ jak gdyby ogranicza nazwiska do tych najbardziej znanych. Natomiast to była bardzo duża grupa tych ludzi. No wśród tych znanych to są przede wszystkim Wojtek Onyszkiewicz, to jest Mirek Chojecki, to jest Heniek Wujec, Janek Lityński, no i wielu innych. Myśmy byli we Wrocławiu. Z Wrocławia niespecjalnie było nam po drodze do Radomia czy do Ursusa, ale oczywiście pomoc, jaką mogliśmy, wówczas dawaliśmy. Byliśmy w tym samym środowisku, także jak powiedziałem o tej gromadzie krakowskich studentów, czy studentów z Wrocławia, no więc to natychmiast ta pomoc różnego typu szła. Natomiast mój bezpośredni związek z Komitetem Obrony Robotników zrobił się dopiero po tych komitetach chłopskich, które pomagałem zawiązać. Najpierw ten Lubelski, potem po kilku miesiącach przyjechał ksiądz ze Zbroszy i mówi, że oni tam również planują

założenie, chłopci, tego komitetu i poprosił nas, żebyśmy tam pojechali. No i owszem, pojechałem wtedy z kim? No z aktorem, Maćkiem Rayzacherem. Maciek się nie znał na ich sprawach, na ich problemach. Był świetnym aktorem i cudownym człowiekiem, moim przyjacielem. Ale znowu cała ta sprawa relacji z rolnikami, z chłopami, ich sprawy, no to znowu były dla mnie – pomóc im je rozwiązać. Ich sytuacja była bardzo trudna. Chłopów, rolników, bardzo trudna. Ja nauczyłem się ich szanować. Ja poprzez związki z moją teściową śp., nauczyłem się ich kochać.

Grzegorz Łeszczyński: Wandą Ferens, tak? Dodajmy.

Wiesław Kęcik: Ponieważ do niej, do domu, przy ulicy Łowickiej, przychodziła bardzo liczna gromada różnych starych ludowców. Pani Zofia Maniakówna, która przedtem siedziała w Oświęcimiu, gdzie była doświadczalnym królikiem, na niej różne eksperymenty medyczne robiono. Pani Zofia Solarzowa, pan Franciszek Kamiński, komendant Batalionów Chłopskich, pan Jagła, pan Nowak, pan Moskal z Wrocławia, Józef Moskal. Również były związki z panem Stanisławem Mierzwą itd. Mnóstwo tych ludowców przychodziło do mojej teściowej, która siedziała na wózku inwalidzkim, nie mogła sama uczestniczyć, chodzić, ale uczestniczyła bardzo żywo w relacjach z nimi i jej dom był bardzo otwarty na to całe środowisko. I tam również u niej był taki, no takie centrum tych ludzi, którzy tu w Warszawie znajdowali miejsce, wsparcie, obiad, nocleg, gdy przyjeżdżali do Warszawy. No i ja z nimi się tam u niej spotykałem. Słuchałem ich rozmów, słuchałem ich problemów, jak oni byli oszukiwani w swoim tym Stronnictwie Ludowym, jak próbowali niezależności swojej tam. Czasami protestowali. Teść już nie żył, teścia nie poznałem. Umarł przed moim spotkaniem z żoną. Natomiast teściowa długie lata jeszcze żyła i koło niej właśnie to towarzystwo ludowcowe się zbierało. Więc to mi bardzo pomogło potem również w rozmowach z ludźmi ze wsi, którzy tu zaczęli przychodzić do tego domu jak do siebie. No bardzo zabawne, przychodzi człowiek Stanisław Bakun spod Sokółki. No i opowiadał mi o swoich problemach, które ma, a żona go pyta: „No a jak pan do nas trafił?” „A byłem w ambasadzie amerykańskiej i przedstawiłem im problemy swoje, a oni mi powiedzieli, że to tylko mogę uzyskać pomoc na Gimnastycznej 18”. Przychodzi tam inny kolega i opowiada znowu swoją historię. „A jak pan tu trafił?” „A no byłem na skargę w Ministerstwie Rolnictwa, a oni mi powiedzieli, panie, my panu nic nie możemy pomóc, ale idź pan na Gimnastyczną 18, tam panu chyba pomogą”. No więc taka się zrobiła opinia, że tu się rozwiązują wszystkie chłopskie sprawy. No i ludzie tu przychodzili. Czasem zabawne, przychodziła jakaś tam kobita, w stroju takim wiejskim typowo, kolorowym, bardzo ładnym, z indykiem pod pachą, a ten indyk to miała być właśnie zapłata za załatwienie jej sprawy, no ale jej sprawy nie mogliśmy załatwić, bo miała taką skomplikowaną sprawę jakoś. Nie byliśmy w stanie, więc zabrała tego indyka i z tym indykiem wróciła do domu. No, tak że no różnie tu bywało. W tym domu się zrobił oficjalny punkt informacyjny w 1980 r. zakładającego się związku Solidarność Wiejska. Natomiast wcześniej właśnie koledzy z KOR-u oficjalnie mnie poprosili, żeby całą tę problematykę chłopską, która jest tak intensywna i są zaarrestowania i są prześladowania na wsiach itd., oni nie rozumieją, o co tu chodzi, oni nie wiedzą, jak to ugryźć. I proponowali mi, żebym po prostu oficjalnie wszedł jako członek do KOR-u. W 1978 r. przystąpiłem do KOR-u jako członek, żeby tam tę całą problematykę na biuro KOR-u wnosić. Myśmy tam mieli takie biuro, takie komisje, gdzie były pisane dokumenty różne, protesty, oświadczenia itd. No to wokół pani Anieli Steinsbergowej, prawniczki, była pisarka Anka Kowalska i drugi pisarz, Ficowski itd. Byli oczywiście Romaszewscy ze swoim doświadczeniem z tego biura interwencyjnego, prawnego. No i ja tam przynosiłem te różne sprawy wiejskie i tam wspólnie radziłem, co z tym zrobić, jak to ugryźć, ponieważ nie wszędzie można było założyć komitet i nie wszędzie trzeba było założyć komitet,

bo nie można mnożyć bytów bez potrzeby. Tych kilka komitetów było wystarczających do tego, żeby problematykę wiejską podtrzymywać. Założyliśmy dla przypomnienia, dla przypomnienia idei ruchu wiejskiego, ruchu ludowego w Zbroszy coś, co nazwaliśmy Uniwersytet Ludowy, gdzie od początku wiedzieliśmy, że to nie spełnia charakteru, nie wypełnia charakteru Uniwersytetu Ludowego, gdzie jest wspólne zamieszkiwanie gromady młodzieży razem ze swoimi wychowawcami przez pewien określony czas, roku, dwóch lat, gdzie oni jak gdyby przy pomocy tych swoich wychowawców, mentorów przygotowują się do podjęcia różnych zadań społecznych czy zawodowych, które przed nimi stoją. No i w ten sposób tworzyło się inteligencję na wsi do różnego typu zadań. I tak było w innych krajach, w związku z czym próbowaliśmy, gdyby to tych Solańskich z tej Gaci Przeworskiej przywrócić jak gdyby na ówczesne możliwości. No i stąd w tej Zbroszy robiliśmy wykłady, ale głównie chodziło o to, że wwoziliśmy tam na zebrania jakichś słynnych wykładowców, będąc 100% przekonani, że oni po drodze zostaną zatrzymani i zawróceni do Warszawy. No i tak się stawało, że słynna Halina Mikołajska została zatrzymana i rozebrana do naga po drodze przez Służbę Bezpieczeństwa, bo jechała do chłopów do Zbroszy. Czy jechał profesor Tyranowski, doktorat honoris causa z hodowli gęsi z uniwersytetu w Szkocji. Czy profesor Lipiński, Edward ze swoimi teoriami ekonomicznymi. No wiadomo, że to nie było, te wykłady, które miały tam się odbyć. Ale tam wcześniej, dwa, trzy dni przed takim zebraniem wysyłaliśmy jakiegoś człowieka, który miał za zadanie rzeczywiście z tymi rolnikami tam porozmawiać o ich problematyce, o ich tym, nie tyle wykład, ile więcej rozmowa i próba zrozumienia, domyslenia się co by tu zrobić, żeby im pomóc. Tamten cudowny ośrodek, nie tylko ksiądz Czesław Sadłowski, ale cała gromada, prawda, i Górskich, i tam innych, prawda, nie będę w tej chwili przywoływał nazwisk, bo one są znane, ale na tym to jak gdyby polegało, żeby głównie uświadomić społeczeństwu wagę tego, wagę problemów. Społeczeństwo polskie opierało się komunizmowi w głównej mierze dzięki chłopom. To chłopci mieli niezależność ekonomiczną, nie można ich było jak gdyby zniszczyć, tak jak można było robotnika w mieście, pozbawiając go pracy, wyrzucając go z mieszkania. No tamten miał tyle niezależności, że mógł powiedzieć: Nie! No i oni dawali główne, główna ilość powołań kapłańskich, zakonnych, to była z terenów wiejskich. No trzeba sobie jasno to powiedzieć. No tam cały czas stan niezależności i ta tradycja niezależności jest jak gdyby włączona w sposób życia i pracy tych ludzi. Każdy z rolników jest panem u siebie na swoim gospodarstwie. Nikt mu nie dyktuje, co ma sadzić, jak ma sadzić. On podgląda sąsiada i jak zobaczy, że sąsiadowi się powodzi, to samo zaczyna robić. Ja pamiętam, kiedy na Grójeczczyźnie były głównie świny i kartofle bezpośrednio po wojnie, a potem nagle się zrobiło zagłębienie jabłek i innych owoców. Skąd się wzięło? Stąd, że jeden zaczął, że tam profesor Pieniążek przyszedł i powiedział: „Chłopcy, zaczynajcie to robić”. No jeden od drugiego, jeden od drugiego i dzisiaj jedzie się wśród wspaniałych sadów, nie ma tam żadnych kartofli, nie ma żadnego żyłka, tylko są ogromne sadowe przedsiębiorstwa, prawda, eksportujące na cały świat, ze swoimi własnymi sklepami w Londynie, prawda, chłopci spod Grójca. No to pokazuje właśnie, jak myślą i rozumują niezależni przedsiębiorcy, może na małą skalę, ale przedsiębiorcy. Każdy z nich żyje na swoim, jest związany ze swoim warsztatem pracy, ale to jest jego miejsce życia, to jest miejsce jego kultury, to są jego sąsiedzi, to jest środowisko całe. My tu w mieście żyjemy jako indywidualiści, nikt o drugim nie wie, żyjemy pozamykani w swoich klatkach, coraz bardziej w swoich klatkach, po odgródzeniu wszelkimi możliwymi szlabanami, kodami i czymś innym. Ja widzę to u siebie na ulicy, jak to wszystko było wspólne na ulicy, pootwierane domy, a w tej chwili jak idę, to tylko widzę ogromne mury z zieleni, z tui itd., żeby mnie tylko sąsiad nie zobaczył, co ja mam u siebie. Coś strasznego. Przecież jak idę, to metrowe, 5 metrów do góry tuje. Kiedyś to wszystko było, mogłem widzieć, jaki sąsiad ma kwiatuszki i mogłem z nim przez płot rozmawiać. No, ale to jest zupełnie inna historia. Nie chcę narzekać, bo nie ma powodu. Ja tylko chcę powiedzieć, że to życie

ludzi na wsi dla mnie było bardzo istotne i ważne. I na pewno Służba Bezpieczeństwa doskonale o tym wiedziała, stąd robiła wszystko, co możliwe, żeby ten ruch zniszczyć na różne sposoby. M.in. było to, żeby opinie tym działaczom różnym zniszczyć, jak tylko możliwe. No i tak to było z księdzem Sadłowskim, i tak to było z Józkiem Baranem w Krakowie, no i tak to było chyba przede wszystkim z nami, że nas wyzywano właśnie od korowców, od manipulatorów, od masonów. Nazywali mnie, moją żonę, że to są wpływy jakieś tam semickie i żydowskie i mnóstwo. Co tylko możliwe wymyślano, żeby odebrać nam zaufanie wśród ludzi, wśród rolników. Ale Pan Bóg pozwolił zrobić, co żeśmy zrobili. Pozwolił doprowadzić po wielkich walkach do rejestracji związku Solidarność. Po tych strajkach w Ursusie, przepraszam, w Rzeszowie i w Ustrzykach Dolnych. No to jest oczywiście duża historia. Tu w tym domu, na górze w pokoju, siedziałem z profesorem Grochowskim, który był wiceministrem rolnictwa i rozmawialiśmy o strajku rzeszowskim i o jego postulatach, o tym, co jest możliwe, a co nie jest możliwe. On nam tłumaczył, jak jemu to jest potrzebne, ten związek w Ministerstwie Rolnictwa, był wiceministrem rolnictwa. Ale jednocześnie wiedział, że władze są przeciwko. Wspólnie się naradzaliśmy, jak ten strajk prowadzić. No ale nie mogłem pojechać i mówić oficjalnie, że zdaniem ministra rolnictwa to jest to albo tamto. No tylko trzeba było w tym... No tak samo było z prof. Stelmachowskim, który był w bardzo dobrej, ale jednocześnie niezwykle trudnej sytuacji, bo był oficjalnie doradcą trzech stron konfliktu. To znaczy, był doradcą rządu, był doradcą Solidarności Rolniczej, no i był doradcą episkopatu, który był mediatorem między tymi dwoma ciałami, więc też było bardzo trudno mu manewrować w tym. No ale to były nieprawdopodobne czasy, cudowne, wspaniałe czasy, które zostały zakończone dość tragicznie stanem wojennym. I ja przeżyłem coś w rodzaju bankructwa, no bo tyle lat poświęciliśmy na budowanie tego ruchu z takim wysiłkiem. Dwa, trzy razy w tygodniu była tu Służba Bezpieczeństwa, robiła rewizję, zabierała wszystkich obecnych. Jak były zebrania „Placówki”, no to nas zabierali wszystkich do aresztu na Malczewskiego. No a my po powrocie z Malczewskiego w ogródku do worka wrzucaliśmy ubrania, które natychmiast trzeba było gotować, bo ten areszt był zawsze wiony. No a dalej odbywaliśmy normalne zebranie w tym pokoju i szykowaliśmy kolejny numer „Placówki”. No tak jak mówię, dwa, trzy razy w tygodniu brali mnie do aresztu na 48 godzin, a resztę trzeba było pojechać na różne zebrania wiejskie. Na szczęście miałem dużą grupę ludzi, którzy ze mną współpracowali, nie tylko ze wsi, ale również i tu w mieście. Mieszkał tu z nami taki chłopak Filip Wiśniewski, Kazimierz Filip Wiśniewski, który bardzo wiernie pomagał tutaj prowadzić ten dom i prowadzić dzieci do przedszkola i jednocześnie jeździć na zebrania chłopskie, wozić deklaracje, wozić jakieś tam inne bibułę itd. Dużo studentów również mi pomagało, m.in. ci z Wrocławia. Zabierali te worki z bibułą, z tą „Placówką” i wozili po Polsce. Zabawne różne miałem historie, bo idę gdzieś tam w górach, jestem, zachodzę do jakiejś chałupy, zaczynam rozmawiać z człowiekiem, a ten w pewnym momencie wyciąga „Placówkę” zza obrazu na ścianie. Pokazuje ją i mówi: „Pokaż dowód, że ty rzeczywiście mieszkasz pod tym adresem”. No, tak że, no różne były doświadczenia, ale naprawdę to był bardzo piękny okres dla mnie, tego działania takie budujące, ale i niszczące, bardzo niszczące. Przede wszystkim niszczące dla moich dzieci. My mieliśmy wtedy dwójkę małych dzieci: Mikołaja i Anię, które były ogromnie, ogromnie zestresowane. Te rewizje, które były zawsze ich dotyczyły, ponieważ oni, Służba Bezpieczeństwa za każdym razem wchodziła do pokoiku dzieci i tam im grzebała w ich rysunkach, w ich książeczkach itd., nawet w ich łóżeczkach, czy tam nie ma schowanej bibuły. No i nasze aresztowania, ich płacze. Pamiętam, jak córka rzuciła się i łapała żonę za nogę: „Ja nie puszcę mamy”, a oni brali żonę do aresztu. No syn jakoś sobie trochę chyba poradził już z tym, natomiast u córki ciągle jest bardzo głęboka rana. To dzieciństwo miała bardzo trudne, zwłaszcza kiedy w 1980 [1981] r. w nocy z 12 na 13 grudnia przyszli tutaj do domu i wszystkich, którzy tu byli podczas snu dzieci zabrali do internowania. Żonę, mnie i wszystkich gości

a na dzieci mieli dokument zabrania ich do domu dziecka. Na szczęście była tutaj również koleżanka z Belgii, która miała obywatelstwo belgijskie, tam była urodzona, Hanka Kućkiewicz z pięknej rodziny, z pięknej rodziny, pomagającej Polsce i Polakom na różne sposoby, bardzo, bardzo różne sposoby. To ona jak gdyby stanęła i powiedziała: „Ja nie puszcze dzieci i ja sama stąd nie wyjdę, ja zostaje z dziećmi”. No i oni po różnych dzwonieniach interwencyjnych zgodzili się i zostawili dzieci. I ona potem następnego dnia te dzieci zaprowadziła do babci na łowicką i tam się moi rodzice potem wspólnie z teściową zaopiekowali tymi dziećmi. Ja byłem rok internowany, a żona tam w tym ośrodku internowania w Jaworzu dzięki łaskawości naszego sąsiada i jego decyzji, o czym nie wiedzieliśmy, ja naprawdę nie wiedziałem, że mamy tego sąsiada, dzięki jego decyzji zostaliśmy umieszczeni w jednej celi. No były oczywiście tam cele z kobietami i mężczyznami, ale były rozdzielone, natomiast ja i żona byliśmy jedyną parą w całej Polsce, gdzie byliśmy internowani wspólnie w jednym tym. No więc żona zaszła tam w ciążę, w stanie błogosławionym, koledzy jej powiedzieli, że podejmiemy strajk głodowy, jeśli jej nie wypuszczą, kiedy lekarze stwierdzili, że jest właśnie w stanie odmiennym. I wtedy ją wypuścili po kilku miesiącach tam pobytu. I tutaj urodziła syna potem i syna Jana. A potem urodziła się jeszcze córka Wanda. Tak że w stanie wojennym mieliśmy czwórkę małych dzieci. Oprócz tych wcześniejszej dwójki: Mikołaja i Ani, przyszła ta młodsza dwójka. Z jednej strony była kamera na płocie szpitala MSW, na wejście do naszego domu. I wielokrotnie w telewizji pokazywano właśnie ludzi, którzy wchodził tutaj do tego domu. Z drugiej strony była kamera tam na domu, z drugiej strony zamontowana. Tak że była stała obserwacja. No i jak stan wojenny przyszedł, no to już wiedzieliśmy, że obok mieszka gen. Kiszczak. Przy gen. Kiszczaku był posterunek wojskowy 24 godziny na dobę Służba Bezpieczeństwa to u nas stała razem z tamtymi wojskowymi. Tak że każdy, kto tu wchodził, był spisywany. Ludzie jak gdyby nie mieli odwagi przychodzić, zwłaszcza ci, którzy w jakiś sposób byli związani z Solidarnością i z tym oporem Solidarności w zakładach czy na wsi. Nie chcieli ryzykować, tak że siedzieliśmy tutaj zupełnie bezradni. Przedtem zarabialiśmy na różne sposoby, m.in. mieliśmy dość dobry zarobek przy drukowaniu książek w podziemiu. Niezależna Oficyna Wydawnicza miała wiele powielaczy i wiele punktów druku. Te powielacze chowane po piwnicach w różnych domach, głównie podwarszawskich. No i tam najpierw się wiozło ludzi, papier itd. Na końcu się wiozło ten powielacz. No i dopóki nie zostało wydrukowane i dopóki ten powielacz nie został zabrany, no to siedzieliśmy tam w środku. Ale regułą było, że koledzy prowadzący Niezależną Oficynę Wydawniczą, głównie Mirek Chojecki, Grzesiek Boguta itd., oni ustalili w ten sposób, że muszą nam tyle płacić za tę robotę, żebyśmy po tygodniu drukowania mogli przeżyć miesiąc. No więc albo ja, albo żona szliśmy do tego drukowania. Żona zajmowała się układaniem tych książek, bo te kartki były osobno drukowane, trzeba było je potem zszyć, złożyć wspólnie, no i to żona m.in. właśnie się tym zajmowała. I z tego żyliśmy. Natomiast w momencie, kiedy Służba Bezpieczeństwa nas tu pilnowała z obu stron, nie mogliśmy iść do drukowania. No i wpadliśmy w długi. Po prostu trzeba było na życie pożyczać od różnych ludzi, bardziej majątnych. Natomiast to nie było najgorsze, najgorsze było to poczucie bankructwa. Tyle było wysiłku, tyle było entuzjazmu, tyle pracy, tyle oddanych... I to wszystko na nic. Związek się schował po chałupach. Wcale się nie dziwię. Nawet tak dużo kolegów nie było internowanych, ale przestraszeni jak gdyby każdy. No przecież on prowadzi to swoje gospodarstwo, on musi produkować, on musi sprzedać, on nie może zostawić swoich krów czy swoich, prawda, świników, on musi je nakarmić, on nie może sobie pozwolić na to, żeby nie zaorać, żeby nie zebrać, tylko musi być. Tak że ten szantaż również taki, koniecznej obecności rolnika w gospodarstwie, Służba Bezpieczeństwa wykorzystywała, grożąc, że go właśnie zatrzyma albo coś takiego. I na tym grali. Nie chcę w tej chwili wchodzić w różne kwestie takie dość trudne, jak rola np. Janka Kułaja i cały jego życiorys itd. Mógłbym oczywiście o tym opowiadać długo i w szczegółach, jak do tego doszło. Według

mnie to była właśnie taka tragiczna sytuacja. No niestety potem się okazało, że moi bardzo bliscy współpracownicy rzeczywiście pod wpływem szantażu, który mieli, ja ich rozumiem, naprawdę ich rozumiem, ja im wybaczam itd., no pisali różne raporty. Na szczęście nie kłamali. No mówili po prostu, relacjonowali moje z nimi rozmowy, czy moje zainteresowania. Wiedzieliśmy, co mamy ukryć w tajemnicy, jak kwestie druku, jak kwestie adresu, gdzie mamy magazyny tej swojej „Placówki”, czy kto to robi itd., no to nie wszyscy muszą o tym wiedzieć. Natomiast poglądy? Proszę bardzo, ja nie mam nic do ukrycia. Wprost przeciwnie, chcecie to spisywać, spisujcie. No więc mieliśmy tu co dzień jakiś takich, którzy próbowali zasiać wątpliwości różnego typu wśród ludzi, którzy tu przyjeżdżają. Czy na pewno, aby dobrze robicie, że robicie, co robicie. Z jednej strony mówię, cieszyliśmy się ogromnie, że tam pod Jelenią Górą są ludzie, którzy się sami organizują. No akurat jakaś przyjechała kobita i została właśnie spod Jeleniej Góry, tutaj naszą bliską współpracownicą w Komitecie Założycielskim Solidarności Wiejskiej. No główne ośrodki, główne ośrodki, no to była oczywiście Rzeszowszczyzna, cała jako duży region. No i krakowskie. Był bardzo żywy oddźwięk wśród górali. Bardzo żywy oddźwięk wśród górali. Natychmiast się zorganizowali, powstała Solidarność Rolnicza, czy tam Wiejska, Spisza i Orawy, Podhala, Spisza i Orawy. Z przewodniczącym Jankiem Antołem, nauczycielem w szkołach zakopiańskich, a jednocześnie dziennikarzem „Wieści Krakowskich”, a jednocześnie właśnie hodowcą owiec siedzącym na gospodarstwie w Murzasichlu i na Bańskiej Niżnej, tak że bardzo dobrze byliśmy z nim związani, z tym Jankiem Antołem i tak naprawdę dla mnie to był najpoważniejszy lider tego ruchu. Była to postać, wokół której można było naprawdę zbudować sensowny, silny związek. Ten Janek rozumiał problemy całej Polski. Miał studia KUL-u skończone, był doświadczonym człowiekiem, nie młodym, sensownym bardzo. Natomiast strajk rzeszowski wyniósł bardzo młodego, silnego chłopaka, który miał charyzmat przemawiania, Janka Kułaja. Tenże Kułaj kompletnie nie miał doświadczenia, był synem chłopskim z Cieszacina Wielkiego pod Jarosławiem. Jego ojciec miał duże gospodarstwo, no takie typowo dla tamtych terenów, dużo warzyw i zboża, no i częściowo sady. Tak że ładne gospodarstwo. No i ten strajk jak gdyby wyniósł tego Janka, a obok niego była cała grupa ludzi, ale ten Janek się wybijał bardzo. I ten Janek koniecznie chciał być przewodniczącym. No i w wyniku podpisania porozumień rzeszowsko-ustrzyckich powstała grupa ludzi, którzy uznali siebie za rzeczywistych przywódców tego ruchu. Byli naprawdę w większości bardzo sensowni i przyzwoici ludzie, ale bez przesady. Oni częściami reprezentowali cały kraj, bo tam w tym strajku zjawili się ludzie i z Wolina, jak Artur Balazs. Tam przyjeżdżali również inni z całego kraju, część z nich tam została na tym strajku, ale większość po wykazaniu sympatii, przeżyciu z nimi nocy czy dwóch, wracali do swoich gospodarstw. Więc tak trzeba uznać, że to niekoniecznie było tak, że ta grupa, która podpisywała to porozumienie Rzeszów-Ustrzyki, była taką grupą rzeczywistych liderów, ale oni tak chcieli się traktować i szantżowali resztę kraju, że oni muszą być przywódcami i oni chcą zdominować cały związek. No i ten Janek Antoń, według mnie bardzo szlachetny i prawy człowiek, no postanowił nie wdawać się w sprzeczkę z Jankiem Kułajem. Ja na zjeździe chłopów na Podhalu właśnie w Murzasichlu, gdzie tam m.in. byli bardzo, bardzo piękni ludzie, tam był bardzo piękny zjazd. Siedziałem z Jankiem chyba dwie godziny na mrozie w samochodzie i przekonywałem, że on nie nadaje się na szefa związku. Że jest za młody, że nie ma doświadczenia, że w tej chwili ten związek jest wystawiony na szpicy i że ci koledzy, którzy go manipulują, żeby został szefem, tak naprawdę narażają go na niebezpieczeństwo, ponieważ nie jest to czas na ministrów, to jest czas na pójście do więzienia. Ty pójdziesz siedzieć za to. Oni też, oni ciebie proponują, żebyś ty został szefem, żebyś ty siedział, a oni potem zostaną ministrami. Janek nie dał się przekonać, tłumaczył, że on ma poparcie Watęsy, on ma poparcie episkopatu i on chce być szefem. No i w związku z tym Janek Antoń Powiedział: „Ja nie będę się z nim kłócił, jak chce być, niech będzie”. Ale był planowany zjazd zjedno-

czeniuowy całego tego ruchu w Poznaniu. No i na ten zjazd właśnie było uzgodnione w regionach, że to Janek Antoś zostaje przewodniczącym. Natomiast na tym zebraniu wstaje Janek Antoś, wygłasza przepiękne przemówienie, w czasie którego na zakończenie mówi: „Ja zdecydowałem się nie kandydować na przewodniczącego ruchu, ja na swoje miejsce proponuję Janka Kułaję”. No i część ludzi wstała i wyszła. M.in. Janek Kozłowski ze swoją grupą z Tarnobrzegu. Bo oni nie widzieli Janka Kułaję jako przewodniczącego i powiedzieli, że my idziemy na swoje. Także ten ruch zjednoczeniowy od samego początku był przeznaczony rozbić, no bo koledzy z grupy tej pod Bydgoszczą również postanowili nie wchodzić w to i podtrzymywać dalej swoją niezależność w Solidarności Chłopskiej. No więc jest ciągle Chłopska, Wiejska i nowo powstały

Grzegorz Łeszczyński: Rolników Indywidualnych.

Wiesław Kęcik: Rolników Indywidualnych. No niech będzie. Ja jak gdyby nie miałem w tym momencie... Ja nie jestem szefem tego, ja mogę pomagać, ja mogę wydać swoją opinię, natomiast ja za to nie odpowiadam. To jest związek chłopski, decydujcie sobie, jak chcecie. Zdecydowali, jak chcecie. No dobrze, jest Janek Kułaj. Ten Janek Kułaj w Warszawie nie ma się gdzie podziać, więc znowu mieszka u mnie tu na Gimnastycznej. I dopóki, przez pierwsze trzy miesiące, dopóki związek nie dostał swojej siedziby w Domu Chłopa, no to Janek Kułaj mieszkał tutaj na Gimnastycznej i stąd, jak gdyby jeździł prowadzić ten związek. Ale natychmiast Służba Bezpieczeństwa zaczęła na niego ustawiać różnego typu pułapki. Jedną z tych pułapek to było to, że Jankowi przysyłali wszystkich możliwych interesantów z całej Polski. Nikt inny nie mógł niczego zdecydować, tylko wszystko szło do przewodniczącego. U Janka stała kolejka ludzi, którzy przychodzili z problemami. On biedny był, kompletnie ugotowany po kilku takich rozmowach, a tu ciągle następni stali. I on tylko marzył o jednym, żeby stamtąd się wyrwać i iść na wódkę, bo on już tego dalej nie wytrzyma. On nie miał pojęcia, jak te sprawy rozwiązać, on nie miał aparatu, żeby to zrobić. To był czas na tworzenie struktur, a nie na rozwiązywanie indywidualnych spraw. No ale on o tym biedny nie wiedział i nie umiał tych struktur zbudować. Ja pojechałem do jego ojca, do Cieszacina, no i tam z ojcem rozmawiałem i mówiłem w ten sposób: „Jeśli pan nie chce, żeby panu zniszczyli syna, pan musi koło niego stanąć, bo go panu zniszczą”. „No ale ja nie zostawię tego gospodarstwa”. „No to zawołaj pan Janka, niech wraca do pana do gospodarstwa, bo go zniszczą”. „No ja nic nie mogę zrobić.” No dobrze, poszedłem do jego kolegów w tym Komitecie regionalnym tam w Jarosławiu. I mówię do tych fajnych ludzi: „Słuchajcie, ze trzech z was, jedźcie i stańcie przy nim, żeby go pilnować, żeby go obstarwić, bo go wam zniszczą”. „No jak to sobie wyobrażasz?” Kochane chłopaki, z którymi do dzisiaj mam kontakt, Cząstka i tam inni. „No jak to sobie wyobrażasz, że my pojedziemy?” „No to zawołajcie Janka, niech wraca do domu, bo go zniszczą”. Ubrali Janka na różne sposoby. Ubrali Janka w różne... W samochody itd., w dziewczyny, w alkoholizm. No może nie w alkoholizm, ale w picie solidne. No a potem jak go zamknęli do internowania, no to przyszły do niego jedne, drugie, trzecie delegacje różnych ważnych panów ze Stronnictwa Ludowego i innych, którzy go przekonywali, że dla niego jest miejsce, żeby wrócić do domu, nie siedzieć w internacie, przecież tam trzeba robić w gospodarstwie itd. „No widzisz, Wałęsa jest gotowy iść do domu, ty tak samo idź”. No i w końcu ten chłopak, no tak jak wy ze mną tu rozmawiacie, też dał wywiad. No ten wywiad jego, mam nadzieję, że mój nie zmanipulujecie, ale jego zmanipulowali. Wycięli duży fragment tego, co on mówił, a puścili tylko do tego: „Ja idę do domu”. No i dobrze, jak poszedł do domu, to inni powiedzieli „Zdrajca. Zdradził nas”. „To my tutaj liczyliśmy, że on tego...” I od tej pory zaczęli go sekować i np. na zjazd chłopów na Jasną Górę, gdzie biskup Tokarczuk przemawiał przepiękne zgromadzenie chłopów, no

to koledzy z Solidarności, zamknęli Janka w ubikacji i go nie wypuścili do zakończenia tego zebrania. No i zniszczyli tego Janka. On się dał zniszczyć, ale i oni go zniszczyli zupełnie świadomie. Nie oskarżam, nie rzucam nazwisk, ale jestem świadkiem tego, że to tak było. No biedni ludzie, którzy właśnie chcieli zrobić swoje kariery, no i zrobili, różne. A niech tam Pan Bóg ich prowadzi w swoje życie. Natomiast biedny Janek skończył bardzo źle, bardzo źle. Dzieci wykształcił bardzo, chłopaki pokończyli studia, są bankowcami. No a Janek na tamtej stronie, niech Pan Bóg będzie miłosierny dla niego. Dobry chłopak, tylko nie na swoim miejscu. Nie w tym czasie i nie na swoim miejscu. Poniosła go ambicja, poniosły go podszepty innych, którzy go tam koniecznie chcieli wypchnąć na szpicy, na zniszczenie. Dał się zniszczyć. Tak że ten zjazd zjednoczeniowy, no mamy związek. Nie do mnie należy ocena, jak to kiedyś mówiono, jaki jest koń, każdy widzi. No co będziemy opisywać, skoro każdy widzi?

Grzegorz Łuszczynski: A chciałem jeszcze zapytać, bo pierwotnie Solidarność Wiejska pod taką nazwą, ona zakładała jakby koncepcję tego, że właśnie, jak pan już wspominał, będą tam zrzeszeni nie tylko rolnicy indywidualni, ale też to co tam Henryk Bąk mocno forsował, żeby byli tam też pracownicy PGR, spółdzielni produkcyjnych, tak?

Wiesław Kęcik: Tak.

Grzegorz Łuszczynski: Tak zwani chłoporobotnicy, czy w ogóle jakby tam szersza reprezentacja...

Wiesław Kęcik: Dokładnie.

Grzegorz Łuszczynski: ...ludzi...

Wiesław Kęcik: Każdy, kto żyje w tym środowisku.

Grzegorz Łuszczynski: Tak, tego później już Solidarność Rolników Indywidualnych oczywiście nie uznała, odrzuciła jakby tę koncepcję, tak?

Wiesław Kęcik: Bąk dalej powołał, czy tam kontynuował Solidarność Wiejską. – Heniek Bąk jak gdyby zgłosił swoje désintéressement [obojętność] w tej sprawie, do końca już jak gdyby nie walczył o tę swoją koncepcję. Ja byłem człowiekiem z boku, ja tylko pomagałem, w związku z czym w tym momencie, kiedy został związek zarejestrowany, ja oficjalnie na placu zwycięstwa w czasie tego festynu, oficjalnie z żoną powiedzieliśmy: „Szczęść wam Boże. Myśmy Wam pomagali, jesteście związkiem zarejestrowanym, dalej idźcie sami. My zajmujemy się waszym zapleczem, będziemy się starać zrozumieć, czego wam potrzeba”. Według mnie najważniejszymi sprawami, które niezbędne są, ciągle niezbędne są dla rolnictwa w Polsce, to jest ogólnopolska spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu rolnego. Ponieważ największe pieniądze nie są w produkcji rolnej, ale w przetwórstwie i w sprzedaży. I chłopci nie mają udziału, producenci rolnictwa nie mają udziału dostatecznego właśnie w tym, w zakupie wspólnych maszyn, w sprzedaży wspólnej produktów, w przetwórstwie. Tylko są pośrednicy, firmy np. niemieckie, czy wykupili całe przetwórstwo Szwedzi, np. rzeźnie itd. Wszystko to zostało rozkradzione, to, co kiedyś nazywało się spółdzielcze

i było w jakiś sposób zapłacone, zorganizowane i zapłacone kosztem chłopów, wszystko, ten cały majątek został zrabowany chłopom i nikt ich nie obronił. No i moja koncepcja była, żeby to jak gdyby przywrócić im, żeby ich bronić przed tym. No ale niestety również i działacze tego związku bardzo się przyczynili do tego, żeby to posprzedawać. I to była jedna z koncepcji, żeby posprzedawać to swoim. Historia jest trudna. Natura ludzka jest, jaka jest. Diabeł nas namawia do złodziejstwa, do kłamstwa, do oszustwa, do tego, żeby nam było wygodniej, żeby nam było lepiej kosztem innych. Kosztem innych. Ewangelia trudno się przebija na tego, ale w końcu Pan Jezus zwycięży, tylko po drodze musimy trochę pocierpieć, no i teraz jest okres cierpienia. A druga sprawa według mnie niezwykle istotna, to jest właśnie kwestia liderów, to jest kwestia uniwersytetów ludowych. Wieś nie ma swoich liderów. Ludzie, którzy na wsi są, rozumieją sprawy swoje własne albo najwyżej lokalne, natomiast nie ma ludzi takich, jak mówiłem, Janek Antoń, który rozumie cały kompleks ogólnokrajowy i złożoność problematyki. Trzeba takich ludzi szkolić. Oni, no owszem, są ludzie z ogromnymi talentami, ale ktoś im musi pomóc i ich uformować. Potrzeba mentorów, którzy by ich organizowali. Według mnie niezbędne jest właśnie zorganizowanie takich miejsc, takich centrów, takich szkół, gdzie by takich ludzi formować dla czy dla społeczności, czy dla kultury na wsi, czy dla produkcji na wsi, czy no... Unia Europejska swoje przykłady w tej chwili, mamy mnóstwo problemów. Ja nie śledzę tych problemów na bieżąco, nie umiem się wypowiadać na tematy bieżące, nie wiem, nie umiem. Ja nigdy się nie zajmowałem produkcją rolną, ja się na tym nie znam, nigdy się nie znałem. Natomiast to jest bardzo skomplikowana historia, bardzo skomplikowana. I w tej chwili napływ towarów żywnościowych z całego świata, to nie tylko banany, ale to również i sałata codzienna, gdzieś tam z Meksyku itd. Nie ma rynków lokalnych. Tu się bardzo trudno przebić ze swoimi produktami, bardzo trudno się zorganizować. Bez zorganizowania się nie sprzeda swoich produktów. Można wyprodukować cudowne truskawki, ale jak się nie ma odbiorcy, no to one zgniją w ciągu dwóch dni, no i do widzenia. I można wtedy tylko płakać i płacić długi przez lata, prawda, bo produkcja kosztuje. To jest trudne zagadnienie. Natomiast mnie, tak jak mówię, bardzo trudno było zaakceptować to moje bankructwo, że ten ruch, który budowaliśmy takim ogromnym wysiłkiem, po stanie wojennym się rozpadł. W tym momencie zupełnie się rozpadł.

Grzegorz Łeszczyński: A jeszcze chciałbym zapytać, czy pana zdaniem ten związek miałby większą szansę, byłby silniejszy, gdyby rzeczywiście należeli do niego wszyscy, zatrudnieni, związani z rolnictwem?

Wiesław Kęcik: No wie pan, to jest w tej chwili oczywiście gdybanie.

Grzegorz Łeszczyński: Tak, już historycznie, bo dzisiaj jakby takich już nie mamy, porównania nie ma już rolnictwa, prawda, państwowego, społecznego.

Wiesław Kęcik: Tam m.in. mielibyśmy ludzi inteligentów. Na wsi mieszka bardzo dużo ludzi, którzy nie są producentami rolnymi, ale są związani ze wsią i oni albo są siostrami, czy braćmi ludzi albo się tam wżenili, albo coś tam. Są na wsi, oni mogliby tym ludziom ze wsi pomagać. I oni by organizowali ten właśnie czy skup, czy przetwórstwo, czy coś, jako integralna część miejscowości. Nauczyciel nie tylko musi uczyć dzieci, ale on również może zająć się po lekcjach sprawami sąsiadów, prawda, i pomóc im. No nie musi się zamykać w swoim mieszkanku, tylko może współpracować z innymi. No więc to by dawało jakieś szanse, no ja nie wiem, jakby było, bo to trudno powiedzieć.

Grzegorz Łeszczyński: Pytam o to, bo właśnie ten ruch nie był jednolity, tak? My mieliśmy oczywiście największy związek Solidarności Rolników Indywidualnych, ale jeszcze równolegle była Solidarność Chłopska, o której pan wspomniał i Solidarność Wiejska, gdzie tutaj chociażby Bąk nie uznał tego zjazdu zjednoczeniowego. Istniały de facto trzy związki.

Wiesław Kęcik: No ale to trwało wszystko tylko do stanu wojennego.

Grzegorz Łeszczyński: No tak, do stanu wojennego, ale rzeczywiście jakoś osłabiało ten ruch w kontakcie z władzami chociażby.

Wiesław Kęcik: No tak, to był okres intensywnych budowy struktur itd. No to bardzo dużo ludzi się naprawdę zorganizowało wówczas, ale ta cała struktura się rozpadła wraz ze stanem wojennym i nigdy się nie podniosła w ten sposób. Ja mówię, nie śledzę tego na bieżąco, nie chcę się wypowiadać na tematy tego dzisiejszego związku i jego zaangażowań. Ja jestem wdzięczny, bo oni wystąpili do mnie, czołówka tego związku wystąpiła do premiera, żeby mi przyznali emeryturę, no i dostałem 2 tys. zł miesięcznie emerytury od pana premiera. No to była podstawa do dalszego wyliczenia mi emerytury, tak że jestem wdzięczny Solidarności Wiejskiej. Nie dali mi żadnego medalu pamiątkowego, ani nic takiego, ale wystąpili do mnie o tę emeryturę, czy do premiera, żeby premier mi to przyznał. No jestem wdzięczny. Niech tam ich Pan Bóg dalej prowadzi. Natomiast Pan Bóg mnie też poprowadził inaczej. Pan Bóg mnie też inaczej poprowadził. Myśmy, jako członek KOR-u byłem pod zarzutami. Pod zarzutami właśnie działalności wrogiej, wywrotowej itd. No i chodziłem na różne przesłuchania, na szczęście mnie nie zamknęli, bo miałem tę czwórkę małych dzieci i to byłaby tragedia dla żony, gdyby mnie wówczas zamknęli. No ale kilku moich kolegów siedziało wówczas w więzieniu i ten proces trwał i on trwał do wakacji, do 22 lipca. Amnestia w 1984 r., kiedy zamknęli tę sprawę KOR-u. No i wtedy został zdjęty ze mnie ten akt oskarżenia za działalność w KOR-ze. No i wówczas to postanowiliśmy z żoną, że nie ma sensu tu siedzieć pod tymi dwoma kamerami, pod pracownikami Służby Bezpieczeństwa, jawnymi i tajnymi, którzy stoją pod naszym domem, tylko trzeba wykorzystać ten czas i pojechać czegoś się nauczyć. Nauczyć się jak w innych krajach te sprawy sobie rozwiązują, no i postanowiliśmy, w różny sposób to trwało, pojechać do Szwecji, bo w Szwecji mają uniwersytety ludowe, bo w Szwecji jest bardzo silna partia chłopska, Partia Centrum, bo w Szwecji mają bardzo silną, bardzo silną spółdzielczość chłopską. No więc trzeba jechać i zobaczyć jak oni to robią, bo to kiedyś się